W podejrzanym zaułku, gdzie od lat urzędowała Kocia Szajka, trzy miejsca uchodziły za szczególnie tajemnicze: warsztat Bronki od Cieślarów, stary strych Morfeusza oraz chybotliwa altanka Precelka. Łączyło je i wyróżniało to, że były sceną krotochwilnych, a czasem miażdżących intryg kryminalnych, snutych w półmroku, kiedy ciężkie chmury zdawały się nasłuchiwać szeptów, a drobna mżawka bębniła o kruche dachówki. Bronka, harda dziołcha, znana z czujności i kruczoczarnego futra, pochrapywała czujnie, jakby każda drzemka była tylko wstępem do kolejnej akcji. Wieczorami Morfeusz, wieczny włóczęga i ryży marzyciel, snuł opowieści o gżegżółce, rzeżusze, rzodkwi i porzeczce, tak zawikłane, że Precelek marszczył wąsy i popadał w zadumę. Czasem jednak budziły się w nim marzenia o przygodach. A żarty Morfiego, który miał tylko jedno rozżarzone oko, codziennie wywoływały chichoty i harmider. Dawniej kotom zdarzały się też sprzeczki, o których powstały legendy przekazywane z pokolenia na pokolenie, ale z czasem zapanowała między nimi zgoda. Każdy kot miał swoje hobby. Precelek zbierał skuwki i zasuwki. Morfeusz lubił grzybobranie, a Bronka krzyżówki, a szczególnie trudne hasła takie jak „kożuch” i „chrzan”. Odwaga kotów była w Cieszynie znana wszem i wobec, nawet chyży chuligan i chytry rzeźnik omijali je z daleka, bo żaden chojrak nie chciał ryzykować spotkania z taką ekipą. Czasem też szukali razem skarbów. Raz znaleźli ponadtrzyipółkilogramowy kaktus, który kłuł jak jeż. To był nie lada wyczyn. Kochali też nicnierobienie i przechadzki, a szczególnie wzdłuż strumyków i rzeczułek czy do źródeł Wisły. Do jasnej myszery, niezłe z nich były ancymony!

Tekst: Agata Romaniuk

